

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYCODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←

UTRZYMANIE ORGANISTÓW.

№ 1 cz. III Procurement sustentatio organoedorum *)

Dotychczasowe stanowisko organistów jest w większej ilości parafii niemiernie upośledzone. Na to nienormalne zjawisko złączyły się przeważnie trzy ujemne czynniki: 1) lekceważące traktowanie ze strony niektórych księży proboszczów, 2) niskie wykształcenie wielkiej liczby organistów i 3) zbyt słabe utrzymanie. Pierwszy ujemny czynnik nie da się usprawiedliwić niczem. W dzisiejszych czasach dążenia do równości wszystkich prawie warstw niższych, to lekceważące traktowanie służby kościelnej jest wprost skandaliczne. Wiemy doskonale, że w wielu parafiach, choć liczba tych zdać się nieco zmniejszać, organista jest wprost traktowany jak zwykły parobek, i zapędzany często do pracy, nie mającej nic wspólnego ani z sztuką muzyczną, ani nawet z posługą kościelną. Z tej to właśnie przyczyny i samo stanowisko stało się tak upośledzone i lekceważone. Dlatego też wielu organistów zaczyna się dziś już wstydzić swego zawodu, a nawet i tytułu, który jeszcze do dziś zagranicą, a zwłaszcza we Francji, jest nawet tytułem zaszczytnym, o który się ubiegają nawet najślawniejsi muzycy i koncertanci. Przykro jest wprost o tem mówić, że przyczyną tego upośledzenia stała się zwierzchność duchowna parafialna. Upośledzenie tego stanu przez duchowieństwo, a następnie przyjmowanie na to stanowisko osobników giętkiego karku, nadających się do najniższych posług w gospodarstwie bez szemrania, poprowadziły za sobą w następstwie rzecz zupełnie naturalną, a w jednakowoż bardzo smutną, — oto: 2) bardzo słabe wykształcenie. Marnie uposażeni organiści, chcąc zadość być sobie jakikolwiek kawałek chleba, chcąc posiadać odpowiednich wyręczycieli, którzyby zastępowali ich w kościele, w czasie ich czynności gospodarskich, lub odwrotnie, rekrutowali i do dziś dnia rekrutują sobie uczniów nieraz bardzo ubogich, a czasami nawet zamożniejszych, z posród synów lepszych gospodarzy; za małą opłatą, obiecują z nich wyrobić w krótkim czasie wykwalifikowanych organistów i wyuczywszy różańca, godzinek i jakiej mszy od-

*) Referat w sprawie organistów, odczytany na konferencji dziekańskiej w obecności J. E. ks. biskupa płockiego.

wiecznej, wytworzyli w ten sposób cały szereg w ich ślady wstępujących zastępców, czyli inaczej mówiąc—organistów parobków.

Biorąc pod uwagę tę okoliczność, że sztuka muzyczna wymaga stanowczo dłuższej kilkoletniej pracy, że znów dla wykwalifikowania się w tej sztuce trzeba koniecznie posiadać własny instrument, lub za wynajęcie jego trzeba drogo płacić, że utrzymanie w mieście dosyć drogo kosztuje, dalej, że nauka trwać musi najmniej 3 lub 4 lata, zdaje się, że byłoby dziś rzeczą niezmiernie pożyteczną pomyśleć o wytworzeniu internatów z bardzo małą opłatą za utrzymanie, mieszkanie i naukę. Szkoły takie mogłyby egzystować w każdej diecezyi, uczniowie mieszkający razem mogliby pod wielu względami przydać się do obsługi kościoła katedralnego, do służenia do misy św. do pomocy chóru katedralnego. W przyszłości, przy wejściu w życie prawa konstytucyjnego, można by ich jednocześnie kształcić na nauczycieli elementarnych, aby w szkołach parafialnych, jak w Niemczech, prowadzili naukę, na co czas i zajęcia kościelne zupełnie pozwalają. W mniejszych parafiach, gdzie praca kancelaryjna jest zbyt mała, organista miałby sposobność do spożytkowania swego wolnego czasu; co innego w parafiach większych, tam praca kancelaryjna zanadto pochłania czas organisty, by mógł jeszcze poświęcać go zawodowi nauczycielskiemu. Mojem zdaniem, zakładanie internatów i wynalezienie odpowiednich dla ich utrzymania funduszków rozwiązałoby na razie sprawę wykształcenia organistów i dałoby duchowieństwu, pragnącemu reformy muzyki kościelnej, odrazu sposób korzystny do jej przeprowadzenia. O kwalifikacjach rzeczonych kandydatów decydowałyby komisye diecezjalne, wybrane przez księży Biskupów, wtedy naturalnem następstwem rzeczy musieliby zniknąć partacze i duchowieństwo śmiało mogłoby dokonywać wyboru. Wychowanie w takich internatach wpłynęłoby niezmiernie dodatnio na podniesienie moralne stanu organistowskiego, wśród którego znajdujemy dużo osobistości zepsutych, przyczyniających się nieraz do deprawacyi całej parafii, do kłótni z proboszczem, służbą kościelną etc... Ponieważ ta sprawa obchodzi bardzo poważnie cały ogół duchowieństwa, przeto należy przypuszczać, że przedewszystkiem duchowieństwo parafialne pragnęłoby postawić tę sprawę na lepszej drodze i powinno tego pragnąć.

Jakie jest 3) utrzymanie organistów, wszyscy wiemy doskonale. Po większej części organista nie ma żadnej pensyi, żyje z żebraniny, która czyni z niego dziada żebraczego. Stanowczo ta sprawa powinna być załatwiona jaknajśpieszniej, bo czas nagli. Dziś, kiedy wszyscy myślą o podniesieniu bytu warstw roboczych, dlaczego i sprawa podniesienia bytu organistów niema być na czasie? Pożądaną by było rzeczą, aby nasi posłowie w przyszłym sejmie upomnieli się o stałe pensye dla organistów, wymagania te, wobec konfiskaty olbrzymich dóbr kościelnych, nie przekraczają chyba drogi możliwości. Tymczasem jednak sprawa ta mogłaby być załatwiona po domowemu, tembardziej, że dochody należne za czynności dodatkowe zawsze istnieć muszą. Na nierówność wynagrodzenia skarżą się ciągle organisci.— Sami wyznają, że np. w parafii mniejszej organista ma często lepsze warunki, niż w większej, znaczy się, że zależy to od ks. proboszcza. Ta nierówność dałaby się raz skasować, gdyby księża proboszczowie pomyśleli coś o tej sprawie i wspólnie się naradzili.

Organisci domagają się pensyi i, jak sami oświadczają, w niektórych miejscowościach parafianie chętnie się na to zgodzą, jeśli tylko inicjatywa wyjdzie od ks. proboszczów. Proponują oni, by na zebraniu parafialnem, parafianie zobowiązali się do płacenia odpowiedniej składki od morgi, wzamian za wszelkie snopki, kartki etc... Jeden z organistów proponuje np. stałą pensyę od składki morgowej po 5 kop. Dzisiaj gdy utrzymanie organisty spoczywa na małorolnych gospodarzach sytuacja by się zmieniła o tyle, że i dwory musiałyby się przyczynić do tej sprawy w odpowiedniej mierze.— Wówczas okazałoby się w praktyce, czy ci panowie obywatele, co dziś tak

wiele o społeczeństwie prawia, czy poparliby czynnie tę sprawę, do której również są obowiązani. Organista, podający ten projekt, powiada, że projekt jego w danej parafii bardzo przychylnie przyjęty został przez wielu gospodarzy. Oblicza on, że w danym razie parafia licząca do 2000 dusz powinna dać 400 rubli pensyi, od 2000 do 4000—500—550 rb., od 4000 do 5000—600 rb. od 5000 do 6000—700—800 rb. i t. d. Za to organista obowiązany byłby wszystkie czynności spełniać bezinteresownie. Inny organista proponuje znowu wytworzenie stałego dochodu z kartek do spowiedzi wielkanocnej, licząc po 15 kop. od kartki w parafiach większych, a w mniejszych od 15 do 20.—Zdaje się, że projekt pierwszy czy nie najsluszniejszy! Jeszcze jeden projekt podaje inny organista, by najmniejsza pensya organisty wynosiła 300 rubli.—By parafia uchwaliła, aby w parafii od 3-ch tysięcy dusz do 5 tysięcy, za każdy tysiąc organista pobierał po 100 rb. t. j. 500. Od 5 tysięcy wyżej do 10 tysięcy za każdy tysiąc po 50 rb. to jest 750, zaś od 10,000 do 20,000 za każdy tysiąc po 25 rb. co uczyni 1000 rb. Ten rodzaj podziału na wiecu księży dekanatu piotrkowskiego został przyznany. Dla wytworzenia więcej normalnych stosunków domagają się organiści wytworzenia związku. Istotnie czas jest wielki, by nienormalne pod tym względem warunki stanowczo uregulowane zostały. A sprawa ta leży w ręku naszym. Nie zwlekajmy długo, żebyśmy się nie spostrzegli po niewczasie.

Wnioski w danej sprawie proponuję takie:

1) Nie używać organistów do żadnej pracy rolnej, a za to wymagać ścisłego spełniania obowiązków kościelnych.

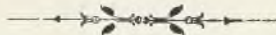
2) Szanować w nich godność ludzką i traktować grzecznie, o ile naturalnie jakimś karygodnem wykroczeniem nie zasłużą na nagane.

3) Wynaleźć fundusz i założyć przy katedrze szkołę z internatem nie wiele płatnym. Nałożyć za to na takich uczniów obowiązek obsługiwania w niektórych czynnościach katedry.

4) Wytworzyć pensję według pierwszego projektu po 5 kop. od morgi lub według drugiego, przyjętego w dekanacie piotrkowskim.

5) Popierać związek organistów, z warunkiem, by uchwały jego nie zawierały żadnych postanowień, nie zawartych w regulach, które powinny być zatwierdzone przez wszystkie Władze dyecezyjalne.

6) Wytworzyć komisję dyecezyjalną do egzaminowania organistów i wydawania im świadectw, które byłyby dostateczną rękojmią do przyjmowania na posady ludzi odpowiednich, tak pod względem znajomości sztuki muzycznej, jako też i konduity. X. G.



KÓŁKA ŚPIEWACZE.

(№ 4 cz. III) De consociationibus catholicis.



Kółka śpiewacze w parafii powinny być wytwarzane przez ks. proboszcza lub wikaryusza, kierownictwo może objąć organista, jeśli jest odpowiednio do tego uzdolniony. Kółko takie powinno mieć dwa ważne cele. Pierwszy cel dotyczy udziału chóru w czynnościach kościelnych, liturgicznych i w takim razie, według ponowionego rozporządzenia przez Motu proprio Ojea św. Piusa X, powinien brać udział tylko chór męzki, równy, czy też mieszany, ale z udziałem chłopców, a także udział w nabożeństwach poza liturgicznych, lub na

mszach czytanych i w tym razie może brać udział chór mieszany, złożony z głosów żeńskich i męzkich, lub samych tylko żeńskich. Do takich czynności należy śpiewanie godzinek, różańca, kolend po nieszporach lub po sumie, albo w czasie mszy czytanej, w czasie procesyi ze śpiewem ludowym i t. p. Cel drugi kółka śpiewaczego dotyczy czynności poza-kościelnych, a zatem gwoli uprzyjemnienia czasu, tak samemu chórowi, za udział w czynnościach kościelnych, jak również dla rozrywki innych parafian i zajęcia im czasu słuchaniem śpiewu i muzyki, oraz dla zachęty, by także inni chętnie przystępowali do takiego kółka. Zebrania kółka można by ująć w pewien rodzaj stowarzyszenia, posiadającego pewne reguły, rozrywki, odczyty etc..

Kogo wybierać do chóru? Przedewszystkiem chłopców i dziewczęta, uczęszczające do szkoły, aczkolwiek nie pogardzać i starszymi, a nawet, jeśli chodzi o skompletowanie chóru pełnego, czterogłosowego, to trzeba nawet koniecznie starać się o materiał głosowy do tenorów i basów, a ten da się przeważnie wybierać tylko pomiędzy chłopcami starszymi. Z młodszymi chłopcami, z których tworzą się soprały i alty sprawa nieco trudniejsza, niż z dziewczętami, gdyż stanowią oni materiał bardziej surowy, który dopiero przez umiejętną pracę da się wyrobić. Trzeba też mieć i to na uwadze, aby nie werbować do śpiewu chłopców, mających więcej niż lat 14, gdyż głosy ich wkrótce ulegną zmianie. Praca nad wyrabianiem i ustawieniem głosu jest zbyt mozolna i trudna, nie oplaca się więc wobec krótkiej możności korzystania z ich głosu, lepiej więc wybierać chłopców młodszych, mniej więcej od lat 9 do 11, umiejących czytać, gdyż o innych nie może być mowy, jeśli chodzi o wytworzenie kółka śpiewaczego.

Najtrudniejszy jest wybór tenorów, a zwłaszcza basów. W takim razie wybierać najlepiej chłopców muzykalnych, zwłaszcza takich, co, służąc w wojsku, brali udział w orkiestrze dętej. Ilościowo komplet sopranów i altów powinien być prawie podwójny w stosunku do tenorów i basów.

W nauce trzeba się trzymać tej zasady, by nie uczyć nigdy na pamięć, nauka pamięciowa zastosowywa się tylko z konieczności przy nauce dzieci małych w szkole początkowej, kiedy jeszcze nie umieją czytać i dla których śpiew również jest miłą rozrywką. Ten system praktykuje się również z konieczności, gdy chodzi o nauczenie ludzi pieśni nabożnych w kościele. Są to zwykle pieśni jednogłosowe, krótkie, z ciągle powtarzającymi się melodyjami, które jednak i tak stopniowo ulegają najrozmaitszym przemianom, czemu ulegają zwykle wszystkie rzeczy wyuczone mechanicznie. Materiał głosowy dla kółka śpiewaczego musi być przedewszystkiem wyuczony rozumnie, a zatem prawidłowo, według zasad. Jest to rzeczą z góry dowiedzioną, że po dobrem przygotowaniu, po przejściu odpowiedniej szkoły chór wyrobiony z łatwością się wszystkiego uczy, podczas, gdy mechanicznie przygotowany, z taką samą trudnością będzie się uczył wszystkich utworów po kilku latach jak i po tygodniu. Trzeba więc koniecznie śpiewaków wyuczyć nut i odległości. Dobrym do tego podręcznikiem jest wydany przez ks. Kowalskiego, a znajdujący się na składzie u Gebethnera pod tyt. „Nauka śpiewu“. Podobne, może bardziej rozszerzone podręczniki wydali ks. Słonecki w Warszawie, p. Surzyński w Tarnowie, p. Czubski we Lwowie. Podręcznik Czubskiego, podzielony na kilka części, zawiera bardzo wiele ładnych piosenek ludowych w układzie 2, 3 i 4 głosowym. Ucząc chór, trzeba zawsze zaczynać od rzeczy łatwych, by nie zrazić śpiewaków, a jednocześnie zachęcić ich przez wyuczanie rzeczy ładnych. Śpiewaków słabych, niepojętych, z słabym, zwłaszcza zaś ochryplym głosem, lepiej do chóru nie przyjmować, a przynajmniej po jakimś czasie z chóru usuwać, gdyż stanowią oni zawsze ów ciężki i niepotrzebny balast. Lepszy jest mniejszy chór z bardziej dobranymi głosami, niż większy z głosami wrzaskliwymi i nieprzyjemnymi. Nie ilość śpiewaków, ale jakość stanowi właściwie o wartości chóru.

Próby, jak wogóle całą naukę śpiewu, lepiej urządzać mniejszą ilość razy

na tydzień, ale zato dłużej trzymać śpiewaków, gdyż stanowczo większa jest korzyść z dłuższych prób, niż z krótkich, a nadto zbyt częstych. Każdy wie doskonale, że łatwiej takie chóry dadzą się kompletować w miastach i miasteczkach, niż na wsiach, chyba we wsiach bardzo dużych. Wogóle tego rodzaju kompletowanie jakiegokolwiek kółka śpiewaczego na wsiach jest połączone z niesłychanymi trudnościami. W takim razie, gdy śpiewacy muszą się schodzić z wiosek okolicznych, próby mogą być tylko urządzone w niedzielę i święta, a czasami i w wigilie świąt. Praca ta ułatwia się nieco wówczas, gdy dzieci przychodzą na nauki, lub do szkoły.

Korzyści z takich kółek śpiewaczych są pod wieln względami niezaprzeczone. Tą drogą wzbudza się wielkie zamiłowanie, zwłaszcza w młodszych pokoleniach, do tak niewinnej i miłej rozrywki, jaką jest śpiew; daje im się możliwość przepędzenia w tak szlachetny sposób czasu, który mogliby zmarnować na rzeczy niepożądane, nadto, co najważniejsza, ofiarowanie swej pracy, swego czasu Panu Bogu, jeśli wezmą udział w śpiewach kościelnych. Przysłuchiwanie się śpiewom zbiorowym dzieci i młodzieży starszej stanowi również bardzo poważną rozrywkę dla ludzi starszych i nadto daje im możliwość pocziwego przepędzania czasu oraz oderwania się nieraz od rozrywek niepożądanych. — Wreszcie tak nauka, jak i słuchanie śpiewu, wpływa bardzo dodatnio na umysłkalnienie naszego ludu i na poprawienie tą drogą w wielu miejscach naszych pieśni kościelnych, ogromnie przez lud skażonych, tak, że już nietylko zaczynają się różnić melodye pieśni w obcych dyecezyach, ale nawet i parafiach. To samo dałoby się powiedzieć o orkiestrach wiejskich, których zakładanie również jest bardzo pożyteczne, byle nie przechodziły w zarobkowy proceder, odciągający wieśniaka od roli, a przenoszący go w sfery brukowej atmosfery miejskiej. X. G.

Konfereneya dziekańska i sprawy muzyczne.

Dnia 6 i 7 lutego w Płocku odbywała się konfereneya dziekańska pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa Wnukowskiego. Rozprawy obejmowały 5 działów: 1) kult liturgiczny, 2) życie kapłańskie, 3) akcyę katolicką, 4) seminarium i 5) pracę pasterską. Wyznaczeni referenci odczytali swe opracowania. Referatów było 33.

Pomiędzy innemi sprawami nie zapomniano też o sprawie muzyki kościelnej, a także i o utrzymaniu organistów. W dziale pierwszym (kult) odczytano dwa referaty, jeden: o *usunięciu nadużyć przy śpiewie mszy i nieszpórów*, drugi zaś o tem: *czy należy się trzymać nieszpórów według rubryceli, czy też wotywnych?* W dziale 3-cim w punkcie 4-tym, gdzie była mowa o stowarzyszeniach katolickich, był też przygotowany referat o *kółkach śpiewaczych*, choć odczytany nie został z powodu braku czasu. W ostatnim dziale № 1 obejmował najważniejszą bodaj w dzisiejszych warunkach kwestyę *utrzymania organistów*. W tej sprawie wystąpiło aż dwóch prelegentów, z których drugi, ks. prof. Dublasiewicz, przygotował bardzo obszerną pracę, obejmującą nie tylko utrzymanie, lecz nadto założenie szkoły i kasy organistów. Szkoda wielka, że druga połowa tego referatu o kasie nie była również odczytana z powodu braku czasu. Wszystkie referaty były napisane w ten sposób, że kończyły się praktycznymi wnioskami, które streszczały całą rozprawę i jednocześnie wskazywały władzy dyecezyalnej sposoby wprowadzenia w praktykę danego projektu. Nad wnioskami zwykle też toczyły się dyskusye. Jaki będzie rezultat danyh elaboratów pokaże nam przyszłość. Dotąd tylko wiado-

mo, że sprawa śpiewania nieszporów według rubryceli wzięła przewagę nad nieszporami wotywnymi. Sprawę tę poparł nadesłany na konferencję list ks. Bernatowicza, motywujący swoje zapatrywania większą różnorodnością w nabożeństwie. Tego zdania, jak się okazało, byli wszyscy prawie zebrani księża. Słabo też motywowali niektórzy oponenti sprawę niemożności stosowania się do przepisów liturgicznych w czasie śpiewów na mszy i nieszporach. Najslabszy chyba organista może przecież wykonać łatwą mszę i odrecytować części zmienne. Nie chodzi tu koniecznie o chór, którego może nawet nie być, ale o całość liturgiczną, o wspólną łączność śpiewu na chórze z śpiewem przy ołtarzu, a to przecież da się załatwić nawet z jednym tylko organistą. Nie wynajdujemy więc trudności tam, gdzie ich niema.

Sprawa utrzymania organistów najbardziej poruszyła zebranych księży. Ogólnie twierdzono, że wytworzenie stałej pensji jest rzeczą niezmiernie trudną wobec niezmiernej opieszałości naszego ludu w dawaniu składek. Jeden z oponentów powoływał się na szalone trudności, jakie w wielu parafiach spotyka się przy zbieraniu składek na utrzymanie stróżów nocnych, a cóż dopiero mówić o znacznie większej składce na organistów. Inny znów proboszcz postanowił zaproponować swoim parafianom składkę na stałą pensję, przyczem przyrzekł nas zawiadomić o rezultacie swoich usiłowań. Ks. Dziekan sierpski zaznaczył, że w jego dekanacie duchowieństwo zaproponowało ustalenie dochodów organistów przez określenie stałej normy dochodów w stosunku do dochodów proboszczów. Według tej propozycji w parafiach mniejszych organista powinien pobierać $\frac{1}{3}$ część od tego, co otrzymuje proboszcz, w parafiach większych $\frac{1}{4}$.

Jak tę sprawę załatwi zwierzchność dyecezyalna dowiemy się wkrótce. Ogólnie zaznaczyć należy, że ks. biskup niezmiernie przychylnie przyjął projekt założenia szkoły z mało płatnym internatem. Podobnie chętnie przyjęty został przez niektórych uczestników zebrania projekt ks. prof. Dublasiewicza wytworzenia jednorazowego funduszu przez 5-rublową składkę od całego duchowieństwa dyecezyalnego, co dałoby około 1500 rubli. Wobec jednak tego, że za nieobecnych ręczyć nie można było, trudno też przewidzieć, czy projekt ten zamieni się w rzeczywistość. *Videbimus.*



NAUKA HARMONII.

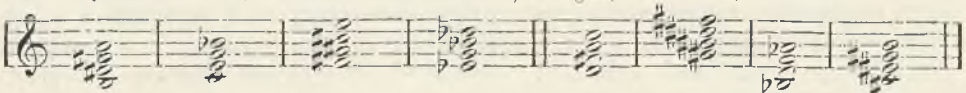
Rozwiązanie zadań.

(Ciąg dalszy)

Rozwiązanie zadania 13. (№ 12, str. 146, 1905 r.)

1) Akordy septymowe.

w tonacji E-dur, F—, H—, As—dur; g—, cis—, es— i fis-mol

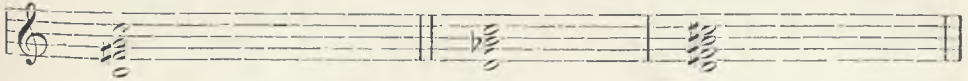


2) Na nucie *D*.

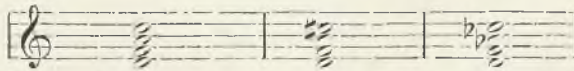
akord septymowo dominantowy.
w tonacji G dur. i g. mol.

Akord 7 st.
w Es dur.

Akord 1 st. 4 st.
w D dur, w A dur.



Akord 2 st. 1 st. 7 st.
w C dur i 4 st. w a mol. w d mol. w es mol.

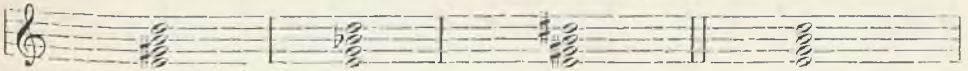
Na nucie *e*.

Ak. sept. dom.
w A dur i a mol.

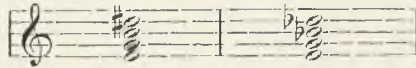
7 st.
w F dur.

1 st. w E dur.
i 4 st. w H dur.

2 st. w D dur.
i 3 st. w h mol.



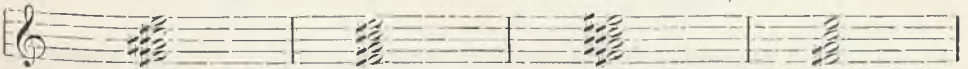
1 st. w e mol. 7 st. w f mol.

Na nucie: *fis*.

Akord sept. dom. 2 st. w E dur.
w H dur i h mol.

1 st. w Fis Dur
i 4 st. w Cis dur,

2 st. w e mol.



7 st. w g. mol. 1 st. w fis mol.



Akord pierwszy w pierwszym takcie: *d fis a cis* znajduje się na 1 stopniu w tonacji D-dur, na 4 st. w A-dur. Akord drugi *as c es g* na 1 stop. w tonacji As-dur, na 4 stopniu w Es-dur, oraz na stopniu 6 w c-mol. Akord trzeci na 1 stopniu w F-dur, na 4 stop. w C-dur i na 6 w a-mol, akord czwarty znajduje się na stopniu 3 w tonacji Des-dur, na 6 stop. w As-dur, na 7 stop. w Es-dur, na 4 stop. w c-mol. Akord piąty na 3 stopniu w E-dur, na 6 stop. w H-dur i na 2 stop. w Fis-Dur. Akord szósty na 6 stop. w E-dur, na 2 stop. w H-dur, na 3 w A-dur. Akord siódmy na 5 stop. w E-dur, i w e-mol. Akord ósmy na 5 stopniu w As-dur i w as-mol, akord dziewiąty na 5 stopniu w tonacji Ces-dur i ces-mol. Akord dziesiąty na 2 stopniu w ton. es-mol, na 7 stop. w Ges-dur. Jedenasty akord na 7 stopniu w E-dur, dwunasty na 7 stopniu w As-dur i na 2 stop. w f-mol. Akord trzynasty na 3 stopniu w d-mol, akord czternasty na 4 stop. w B. dur, na 1 stop. w Es-dur, na 6 stop. w g-mol, piętnasty na 3 stop. w ton. fis-mol. Akord szesnasty na 1 stop. w c—mol, siedemnasty na 1 stop. w g-mol, osmnasty na 1 stopniu w e-mol. Akord dziewiętnasty na 7 stopniu w f-mol, dwudziesty na 7 stopniu w gis-mol i ostatni na 7 stop. w es-mol.

Wypełnienie harmonii przykładów na str. 184 (№ 15 i 16) pod **A** i **B**.

A. Takt 3 i 4.

B.

Je-su redemp-tor om-ni - um.

Gau - de, gau-de o

I - sra - el

Di-es est lae - ti - ti - ae.

Harmonizacya basu na str. 186 (№ 15 i 16 r. 1905).

Dźwięk trzeci w basie lepiej byłoby przenieść o oktawę wyżej, — przy zrozpoczynaniu tych samych przykładów w pozycji tercji lub kwinty należy mieniać sposób prowadzenia głosów środkowych pomiędzy 1 a 2 akordem.

Rozwiązanie zadania 15, (str. 188, № 15 i 16.)

Rozwiązanie zadania 16. (№ 15 i 16 str. 188).

ta sama harmonia

I V I II I VI V I

Rozwiązanie zadania 17. (№ 15 i 16 str. 188).

O Ma - ri - a, Vir - go pi - a. Sanctus De - us Sa - ba - oth.

I VI V I II V IV I I V VI IV II I V

I V I IV I II V I I V I II VI II V I

Ksiądz Jan Bosko i śpiew gregoryański.

Niezmiernie żałować mi wypada, że nie mogę poprzedzić założenia swego podaniem choć kilku rysów męża głośnego na świat cały.

Kto wie o Salezjanach, musi też wiedzieć o ich założycielu świętobliwym ks. Janie Bosko. — „*Odpocznijmy w niebie*“, mawiał on, a krótkie to zdanie długi łańcuch wiekopomnych zasług pociągnąć zdołało, bo już przy śmierci (1888 roku) genialnego filantropa katolickiego widzimy trzy stowarzyszenia przezeń założone: Salezjanów, Sióstr Maryi Wspomożycielki i Związek Pomocników i Pomocnic Salezjańskich. A zaczął ks. Bosko od zebrania grupy wyrostków i prawienia im nauk na łące za miastem, bo ludzie przytułku odmówili... „*A przeto z owoców ich poznacie je*“¹⁾ więc rozsiane po całym świecie wznoszą zgromadzenia ks. Bosko, kaplice i kościoły, zakładają misje wśród dzikich ludów, otwierają setki zakładów naukowych dla biednej ludności (szkoły wieczorne, dzienne, warsztaty, seminaria, szkoły i osady rolnicze) schroniska dla emigrantów, przytułki i ochrony, szerzą wreszcie literaturę zdrową, nieskażoną wybujałym dziś wszędy erotyzmem.

Ks. Jan Bosko, to olbrzym, wobec którego mali stać musimy w niemym podziw i z psalmistą powtarzać: „*Błogosławiony, który mu bacznie na potrzebny i na ubogiego... Pan niechaj go zachowa i ożywi go i niech go uczyni błogosławionym na ziemi*“²⁾ Podziwiać jednakże, to jeszcze za mało, — uczyć się możemy od ks. Bosko wiele...

Czytelnicy „*Śpiewu Kościelnego*“, naśladowujmy ks. Bosko przynajmniej w tem ukochaniu śpiewu gregoryańskiego, jakim pałał on na polu muzyki kościelnej. Przytoczę tu urywek z listu, drukowanego w „*Wiadomościach Salezjańskich*“ (№ 1 z r. b.); wyjątek ten, sądzę, doskonale utwierdzi nas w prawdziwości mego twierdzenia i zachęci do naśladowania.

„Przypominacie sobie zapewne, pisze ks. Michał Rua, obecny przełożony Salezjanów, że miłościwie nam panujący Pius X, pragnąc odrodzić skażony śpiew kościelny i przywrócić melodyom gregoryańskim przynależny im blask i szczytne stanowisko w świątyniach, wydał w tym względzie szereg bardzo pożądaných przepisów, zawartych w „*Motu Proprio*“ z roku 1904. A właśnie pierwsi wychowankowie ks. Bosko pamiętają dobrze, jak wysoko Ojciec cenił śpiew choralny. W czasach, kiedy tenże wyrugowany był ze wszystkich prawie kościołów, w jego tylko zakładzie w Turynie uprawiano go gruntownie i ze skutkiem. Nim kogo przypuszczono do głośnej *Schola cantorum* musiał wykazać świadectwo z przebytych niższych kursów śpiewu gregoryańskiego. W największe uroczystości, gdy z chóru przebrzmiało echo mistrzowskich utworów muzycznych, zaczynały płynąć poważne melodye liturgiczne.

Sukces tej szkoły podaje księdzu Bosko plan łatwego dostarczania parafiom śpiewaków obeznanych ze śpiewem kościelnym, a gorliwość, skoro się myśl okazała wykonalną, dyktuje mu przepis regulaminowy, mocą którego wszystkie zakłady obowiązane są wcielić do swego programu, jako przedmiot obowiązkowy naukę śpiewu gregoryjańskiego i to nie tylko dla studentów, ale również dla rękodzielników. Łatwo stąd pojąć, z jak żywą radością otwarłem gościnne bramy naszego Oratoriumu dla członków Turyńskiego Kongresu muzyki kościelnej, odbytego z początkiem czerwca (1905 r.). Niestety, odbywając wizytację domów półwyspu włoskiego, udziału w tym zjeździe wziąć nie mogłem: zato przyjemną wieść była mi wiadomość, iż kilku moich współbraci odegrało tam rolę czynną, i że jeden z nich wybrany został członkiem poufnego komitetu propagandy Stowarzyszeń św. Cecylii, mających w najbliższej przyszłości przeprowadzić mądre przepisy *Motu Proprio* na całym półwyspie włoskim.

Piszę o tem w nadziei, iż pomocnicy nasi ożywieni duchem Zakonodawcy, każdy w swej sferze i według możności swojej naśladować Go będą.

Daj nam Boże, tak kończy ks. Rua, na nowo te czasy, kiedy to śpiew kościołów katolickich działał nader potężnie, nawet na dusze wrogo do naszej wiary świętej usposobione, jak n. p. na św. Augustyna, który wołał: „Gdy wspomnę, o Panie, na te lzy, które w pierwszych dniach mego nawrócenia wylewałem, zasłuchany w melodye Twego Kościoła, które dotąd brzmiały mi w uszach i do głębi poruszają mię—nie artyzmem, ale rzewnością uczuć, wyrażanych dźwięcznymi głosy,—nie mogę zataić podziwu nad tak mądrym i pożytecznym urządzeniem“.

Św. Augustyn lzy wylewał na głos śpiewu gregoryjańskiego, bo dusza jego rwała się na onczas do Pana Zastępów, którego przedtem nieraz ciężko obrażał, snadź dźwięki muzyki kościelnej miały dla niego moc i własność balsamu, rany kojącego. A dla nas?—Lecz nie, powiem raczej, jakie wrażenie odbierają ci, co nie są z nami w Kościele Bożym?

A więc posłuchajmy znakomitego Thibauta, protestanta: „Pierwotne śpiewy ambrozyjańskie i gregoryjańskie składają się z melodyi i intonacji prawdziwie niebiańskich. Stworzone przez geniuszów w najświetniejszych czasach Kościoła i pielęgnowane przez sztukę, one *przenikają duszę głębiej*, aniżeli wiele naszych kompozycji, które zostały ułożone dla wywołania wrażenia. Owocem znowu głębokich rozmyślań, genialnego mistrza z Bayreuth, Ryszarda Wagnera, także protestanta, były takie na przykład zdania: „Jeżeli *katolicka muzyka kościelna* ma się dalej utrzymać, co jest rzeczą pożądaną i słuszną, to *musi odzyskać* napowrót utraconą dzisiaj całkiem *godność muzyki religijno-uczuciowej, religijno-wzniosłej*“.

A dalej tak mówi: „Katolickiemu duchowieństwu *powinno wiele zależeć* na tem, aby wszelkim sposobem popierać zamiary nasze przywrócenia prawdziwie wzniosłej religijnej muzyki kościelnej“. I możnaby dalej snuć wątek materii omawianej, ale i tego dosyć, bo czasami i tak bywa, że kto wiele twierdzi, mało stwierdza.

Jak jest u nas, jak w naszych kościołach rozbrzmiewają przecudne nieraz tony Antyfonarza i Graduału lepiej nie mówić. Dzisiaj, w okresie spodziewanych wielkich swobód słowa i zebrań, czas ogromny i naglący na Synod Prowincjonalny. Do Pasterzy naszych przedewszystkiem zwracają się dziś oczy miłośników muzyki kościelnej, stamtąd spodziewają się wszyscy głosu decydującego w sprawie strasznie zaniedbanego śpiewu. Niech się zdania zetrą, myśl kościelno-liturgiczna musi wziąć górę nad szowinizmem narodowym. A zresztą, tak, czy owak postanowi Synod nasz, zawsze będziemy mieli sumienie spokojne, gdy pójdziemy za głosem jego (t. j. Synodu) postanowień, zależnych w swem zatwierdzeniu od Stolicy Piotrowej.

Czas dla prawdy, by i u nas zjawił się choć jeden naśladowca ks. Bosko

i prowadził dzieło muzyczne u nas tak, jak tamten mąż święty kierował niem we Włoszech z zapoznaniem opinii publicznej, dość często grymaszącej bardzo szkodliwie dla dobra sprawy. *In omnibus charitas — we wszystkim miłość*—powiała św. Augustyn, proszę tedy bardzo czytających ten artykuł, by nie robili złego użytku z przeczytanych zdań, bo—wyznaję to szczerze,—pisałem tylko to, co mi dyktowało sumienie moje, do czytelników należy z miłością chrześcijańską sprostować moje sumienie, o ile ono jest w tej kwestyi błędne lub fałszywe.

Żegota.

Introit „Puer“ z trzeciej Mszy na Boże Narodzenie.

(Przekład z pisma „Rassegna Gregoriana“).

(Dalszy ciąg).

Jakkolwiek w początku skromnych uwag niniejszych robiłem pewne porównania, sądziłem jednak, że następnie lepiej będzie w nich nie przesadzać ale podnosić tylko piękność melodyi pierwotnie podanych, nie przeciwstawiając im dalej niedostatków i niedoskonałości, które zauważyć się pozwolą w innych wydaniach. Ale ponieważ przeciwnicy melodyi tradycyjnych, nie zaniedbują środków, żeby przeciwko im nie występować, żeby je zbijać, przeto jest naszym obowiązkiem naocznie wystawiać błędność pretensyi takich.

Szczerze mówiąc, trzeba nam uznać, że między śpiewem *Puer natus est* z melodyi pierwotnych a odnośnym śpiewem edycyi medycejskiej niema porównania, jeżeli na te śpiewy patrzymy z naukowego stanowiska, na którym się traktuje melodyę gregoryańską. Wzmiankowana melodya pierwszej odznacza się porywem natchnionym, wytwornym, płynnym, artystycznym; drugi śpiew jest przerabiany, koszlawy, twardy i ordynarny. I nie da się też powiedzieć, żeby drugi był łatwiejszym do wykonania, dlatego że jest jakoby prostszy. Gdyby *prostota* i *łatwość* zależały wyłącznie od większej albo mniejszej ilości nut, możeby można w tym przedmiocie dyskutować; ale jeżeli przeciwnie *prostota* wynika ztąd, że *jasno pojmujemy*, co do nas mówią ¹⁾ i jeżeli

¹⁾ Cytowana melodya (№ 12) edycyi medycejskiej do słów *et vocabitur nomen ejus* ma właściwie nut 13 (nuty złączone ligaturą bierzemy za jedną nutę); melodya do tych samych słów w Introicie będącym przedmiotem niniejszego artykułu ma nut 22-ie. Tłomacz pragnie czytelnikowi okazać, w których to miejscach melodyi do Introitu komentowanego przez O. L. Jannssensa spotykamy oddzielne chwile *jasności*, oddzielne *jaśniej* błyszczące jej promienie, jak w melodyi wydania medycejskiego. Pierwej zwrócimy jednak uwagę, że O. Eustachijusz *Uriarte* w „Teoretyczno-praktycznym traktacie śpiewu gregoryańskiego“ (Madryt 1896. str. 71, uwaga 2) mówi, że należy, śpiewając nuty jednego brzmienia nad jedną sylabą (O. Uriarte cytuje sylabę *a* nad trzy razy powtarzaniem nutami: *do—do—do*) śpiewać je w ten sposób, żebyśmy stopniowali napięcie siły, zlekka akcentując w głosie pierwsze *do*. W jego przykładzie są nuty (*la do—do—do*); te trzy ostatnie *do* w wierszu 6 niniejszego Introitu towarzyszą właśnie ostatniej sylabie wyrazów *et vocabitur* i wyrazu *nomen*. Otóż nie ma kwestyi, że rytmiczne wzmiankowane *napięcie*, czyli akcentowanie głosu na jednej nucie i osłabienie tego napięcia na nutach następnych *tych samych* czyli *identycznych*, uwydatnia *jasność* takich nut, względnie zaś *do* niej *jasność* sylab (*tur* i *men*), którym to *do* każdej po trzy razy towarzyszy. Na 14 nut towarzyszących wrazem *et vocabitur nomen* jest tedy 6 momentów czyli chwil podobnego uwydatnienia *jasności*, jest blisko 43 procent jasności co właściwie według słusznej uwagi

Łatwość wynika z samorzutnej niejako wdzięczności form, w takim razie wersja, którą czytamy w podanym Introicie przedstawia się prostszą i łatwiejszą, niżeli wersja medycejskiego wydania.

O. L. Jannssensa w tak znacznej mierze przyczynia się do tego faktu, że *jasno pojmujemy* melodyę towarzyszącą wyrazom: *et vocabitur nomen*. Rytm mianowicie, dwukrotnie stopniujący po trzy razy śpiewaną nutę *do* ożywia; uświadomienie śpiewającego i słuchacza, *połrywa* je niejako do wyższego poziomu *jasności*, to znaczy (według słusznego poglądu Autora) do wyższego poziomu *prostoty*. Tak wysokiego procentu jasności czyli prostoty nie spostrzegamy w zacytowanej (pod № 12) odnośnej melodji wydania medycejskiego, w melodji mającej jednak *mniej* nut, jak cytowana też przez O. L. Jannssensa melodia pierwotna do tychże wyrazów *et vocabitur nomen*. Psychologia tedy nasza lokalna weale się nie sprzeciwia przynajmniej temu pogładowi O. L. Jannssensa, że prostota wynika ztąd, że *jasno pojmujemy*, co do nas mówią, i że jasno pojmujemy i odczuwamy śpiew urytmowany odpowiednio, choćby ten śpiew był dłuższym od takiego, który jest mniej jasny. Powinniśmy także zdać sobie sprawę z faktu że *łatwość* (t. j. łatwość uświadomienia: odczucia pięknego śpiewu) *wynika z samorzutnej wdzięczności form*. Pytamy na razie obecnie, *w czym* to melodia, którą np. słyszymy od początku niniejszego Introitu i przez cały jego wiersz pierwszy, „samorzutnie“ postępuje. „sama się rzuca“ przedśłuchową naszą wrażliwość? — i odpowiadamy, że mianowicie *w tem*, że ta melodia zachowuje w 15 razem nutach jedenasto-krotną różnorodność dozwolonych w gregoryańskim śpiewie interwali (interwale te zawierają mianowicie: 1) kwintę, 2) dwie primy, *re* jest od drugiego *re* na interwale *primy*; 3) sekundę w górę, 4) sekundę jeszcze bardziej na dół, 6) trzy primy (*do*), 7) sekundę w górę, 8) sekundę na dół, 9) tercję w górę, 10) sekundę na dół, 11) interwał primy od *re* do drugiego *re* nad sylabą *bis*. (Piękność czyli wdzięczność jest to według Tomasza z Akwinu, połączenie różnorodności z jednością. Jeżeli w zacytowanym początku i pierwszym wierszu melodji wzięliśmy 3 razy rytm mocniejszy z *jedną* i tą samą siłą obok 11 razowej różnorodności interwali, które oddajemy głosem prawidłowym, to nazywany wiersz ten pięknym, wdzięcznym, zachwycającym). Na 15 nut jest 11 chwil muzycznej różnorodności, to znaczy blisko 67 procent. Prócz tego melodia wzmiankowana zachowuje tedy przynajmniej 3 rytmiczne akcentacje, 3 odcienie rytmu wskazane w nutach za pomocą znaków i te odcienie są, jak dopiero była mowa, *jednostajnymi* co do swojej siły, ale są obok tego *rozmaitemi*, gdyż przeplatają osłabienia rytmiczne. Procent rytmicznego akcentowania głosu względnie do ilości nut wynosi 20 od sta; procent dołączony do cyfry 67 dopiero co wzmiankowanej, wynosi razem przeszło 87 od sta przy jednej rytmicznej sile. Wysoki ten procent różnorodności, znajdującej się pod panowaniem owej jednej rytmicznej siły, powoduje, że melodia samorzutnie wpada pod słuchową naszą wrażliwość. Wyrażenie to nie jest niezrozumiałe. Może być, że z większem czy mniejszem uświadomieniem czytelnik odczuwa, *czem* jest *samorzutna* wdzięczność t. j. piękność muzycznych form. Autor mówi, że z *niej* wynika *łatwość* (t. j. np. łatwość odczuwania, że te formy są wdzięcznymi, pięknymi). Niewątpliwie o tyle *łatwiej* wzmiankowaną wdzięczność odczuujemy, o ile *samorzutnie* wpada ona pod naszą uwagę. Pierwsze zależy od drugiego, t. j. łatwość zależy od samorzutnej wdzięczności form. Gdy nie pytając jaki mianowicie interwał oddziela *re* od *mi*, tudzież *mi* od *re* nad sylabą *ni* w początku pierwszego wiersza, mówimy, że piękność wykonania melodji tak dalece jest samorzutną wobec naszej uwagi, iż *łatwo* nam przychodzi zdać sobie z tego sprawę, mówiąc, że ta łatwość jest *skutkiem* owej samorzutnej wdzięczności, wtedy niebędziemy wątpili w słusność słów Autora, że mianowicie też sama łatwość *pochodzi* z owej samorzutnej wdzięczności form, jako od swojej przyczyny, ponieważ wiadomo każdemu, że skutek *pochodzi* od przyczyny, bez przyczyny skutku niema i być niemoże.

Żeby się posłużyć jeszcze jednym porównaniem, które mi się na myśl nasuwa, proszę czytelnika, żeby sobie przypominał te oto nieśmiertelne wiersze, w których Dante ¹⁾ opiewa napis na bramie, wiodącej do piekła:

Przezemnie droga w miasto utrapienia,
Przezemnie droga w wiekuiste męki,
Przezemnie droga w naród zatracenia.

(Tłumaczenie Mickiewicza).

Zbytecznym jest podnosić marmurową piękność, harmonię, równowagę i elegancką wytworność tych wierszy. Otóż przyjmijmy, że jest symplifikator, czyli nadmiernie upraszczający je człowiek, któremu, wobec wzmiankowanej tercyny (Dante pisał poemat swój w tak zwanych *tercinach* t. j. w strofach mających po 3 pary rymów) nie odczuł dostatecznie *piękności* i któryby sądził prócz tego, że uczniom byłoby trudno się ich nauczyć na pamięć. „Miasto utrapienia”—powie taki estetyk—to jeszcze dobrze; ale możnaby się krócej wyrazić, mówiąc zamiast tego: *piekło wiekuiste męki?* Ależ, jeżeli powiedzieliśmy *piekło*, to powiedzieliśmy już wszystko! *Naród zatracenia* to nieźle wyrażono; ale dlaczego nie powiedzieć bardziej po prostu: *potępieni?* A zresztą po co trzykrotnie powtarzać *przezemnie droga?* Wystarczy raz tylko się posłużyć takim wyrażeniem. Oddajmy tę myśl sposobem krótszym, akuraciejszym: powiedzmy: *przezemnie droga do piekła między potępionych*; w ten sposób i uczniowie będą mieli krótszą i łatwiejszą robotę, gdy się Dantego będą na pamięć uczyli.“

Taką więc będzie edycja Dantego skrócona i skorygowana. Może ja i nie mam słuszności, ale wolę Dantego w edycji autentycznej.

Rzym u S. Anzelma. D. Lorenzo Jannssens.

(przełożył z włoskiego S. Allegrowicz).

WSPOMNIENIA Z PIERWSZEJ WIZYTY PASTERKIEJ

J. E. ks. Biskupa płockiego

APOLINAREGO WNUKOWSKIEGO.

(Dokończenie).

Parafia Zieluńska erygowaną jest w w. XVI. Powstanie swoje zawdzięcza b-powi płockiemu Piotrowi-Dunin Wolskiemu, do tego zaś czasu wchodziła ona w skład parafii Dłutowskiej. Pierwszy tu kościół drewniany sięga r. 1578, wybudował go Stanisław Kryski, istniał on do 1807 r., w tym bowiem czasie spalił się. Parafianie wnet przystąpili do wybudowania nowej świątyni jakoż stanęła ona w 1816 r. ale i ta w 1867 uległa spaleni. Wtedy to ówczesny proboszcz, ze składek p. Tabęckiego z Dłutowa oraz parafian, wybudował dzisiejszy murowany kościół, który oddał w r. 1874 na służbę p. Bogu. Świątynia ta w stylu renesansowym o 3-ech nawach ze sklepieniem drewnianem, przedstawia się bardzo dobrze. Szpeci ją wewnątrz wielki ołtarz, który jednak obecny proboszcz, ks. Maryan Witkowski, w niedługim czasie zamieni na nowy, zastosowany do sty-

¹⁾ Dante, genialny poeta włoski, urodzony we Florencji 1265 r., zmarły w Rawennie 1321 r., autor prześwietnego poematu pod tytułem „Komedia Boska“. W tym poemacie opisuje piekło, czyściec i niebo. Są trzy całkowite przekłady Komedyi Boskiej na język Polski: Korsaka, Stanisławskiego i Obrębowicza. Mickiewicz tłumaczył tylko wyciątki.

lu kościoła i do dwu nowych już pozostałych bocznych ołtarzów. Wglądając w szczególności widać tu wszędzie troskliwą rękę proboszcza, który dba o porządek i o zachowanie przepisów liturgicznych.

Do Zielunia J. E. przybył przed obiadem, po odprawieniu ingresu udał się na plebanję, której rozkład rozumny bardzo podobał się Pasterzowi. Po obiedzie J. E. słuchał dzieci katechizmu, udzielał sakramentu Bierzmowania, który przyjął 515 wiernych. Następnego dnia odprawił pontyfikalnie mszę św., przemawiając zaś do wiernych podniósł ten wzajemny harmonijny stosunek między parafianami a proboszczem, niezakłócony niczem prawie przez 20 lat jego tu pobytu. W końcu udzielił ks. Proboszczowi i jego owieczkom biskupiego błogosławieństwa.

Po krótkim wypoczynku podążył Pasterz do następnej parafii—do *Dłutowa*. Jest to jedna z najstarszych parafii w dekanacie. Już w XVI-ym wieku pisano o niej, iż istnieje od najdawniejszych czasów, była zaś tak obszerną, iż w biegu czasów formowano z niej inne parafie, jak np. Zieluń, o którym tylko co mówiliśmy. Wogóle Dłutowo sięga bardzo dawnych czasów, świadkiem czego pogańskie ementaryzyska, których w parafii tej, a nawet w samej wsi kościelnej, bardzo dużo. W wieku XVII-ym Dłutowo było świadkiem przechodu wojsk szwedzkich, przejście to dobrze zaznaczyło się w pamięci mieszkańców. — Szwedzi bowiem, swoim zwyczajem niszcząc wszystko, spalili wtedy i kościół parafialny Dłutowski; było to w r. 1658. Parafianie jednak w 1696 pobudowali sobie nowy drewniany, który przetrwał aż do r. 1892. W tym czasie obecny proboszcz, ks. Wiktor Mieczkowski zabrał się do postawienia nowego murowanego kościoła. Plany na nowy dom Boży dał architekt warszawski, p. Szyller, kierunek estetyczny przy budowie wziął na się kolator Dłutowski, znany estetyk ś. p. Lucyan Wrotnowski. Jakoż stanęła piękna świątynia w stylu gotyckim, opasana parkanem żelaznym pod tytułem św. Anny. Kościół Dłutowski wewnątrz posiada trzy ołtarze, wszystkie zastosowane do stylu świątyni—gotyckie. W wielkim ołtarzu wyróżnia się obraz Najśw. Panuy Częstochowskiej, roboty artysty Chełmońskiego z Warszawy. Zastępują też na uwagę figury patronów polskich, roboty rzeźbiarza Bogaczyka, oraz obraz malarza angielskiego Adanesa—Adam niosący ciało Abla.

Kościół w utensylia niezupełnie zaopatrzony, te jednak, które są, zarówno pod względem artystycznym jak i liturgicznym odpowiadają wszelkim wymaganiom. Zwrócił też uwagę na siebie piękny żyrandol z fabryki Łopieńskich, dar to ś. p. Lucyana Wrotnowskiego. Do Dłutowa J. E. przybył 23-go maja przed obiadem, godziny poobiednie przeznaczył na bierzmowanie, katechizację, oraz odprawienie jutrzni przy relikwiach św. męczenników, gdyż nazajutrz kościół Dłutowski miał być konsekrowany. Na obrzęd konsekracyjny przybyli z Płocka: oficyał ks. prałat Nowowiejski wraz z prokuratorem seminaryum ks. kanonikiem Smolińskim. Przyjemna to była niespodzianka dla J. E., który rad pytał o biegu spraw dycecyjnych. 24-go maja rano Najdostojniejszy Pasterz rozpoczął nabożeństwo, które skończył już po południu. — W czasie obrzędu konsekracji jak i podczas celebry przemawiał J. E. do wiernych, a zawsze z namaszczeniem sobie właściwem, gdzie w każdym wyrazie czuć tętno gotowej na ofiary miłości Bożej.

Na jedną tylko słabą stronę chcieliśmy zwrócić uwagę—na niezachowanie przepisów co do śpiewu liturgicznego. Organista czy nie wie, czy też nie chce takowych zachowywać. Np. nie gra Gloria ani Credo całego, ale wnet przerywa, skoro zauważył, że celebrans takowe odmówił. Wielki to dyssonans w tej pięknej całości nabożeństwa, wspaniałości świątyni, o jaką tak widocznie i na każdym kroku dba czcigodny proboszcz Dłutowski ks. Mieczkowski.

Tegoż dnia pod wieczór Pasterz połążył do *Sarnowa*. Świątynię tutejszą wybudował dawny proboszcz Sarnowski, ks. Adam Gutkowski z ofiar parafialnych w 1880 r. Obecny duszpasterz ks. Jan Werner, zda się całą duszę włożył w kościół. Tak tam czysto, tak pięknie, że chcąc nie chcąc trzeba powtórzyć słowa psalmisty: „O jako piękne są twoje przybytki Panie“. Do parafii Sarnowskiej uależy niewielki filialny kaściołek p. t. Wszystkich św. w Niechłonie. — Z Sarnowa do *Lipówca* wyjechał Najdostojniejszy Pasterz 26-go maja, jessze słońce nie dobie-

gało, gdy rozkołysane dzwony Lipowskiego kościoła zapowiedziały zgromadzonym wiernym przybycie Pasterskie. Pod bramą kościelną oczekiwał na J. E. miejscowy proboszcz, ks. Adam Koszutowski. Wnet po przybraniu się w szaty liturgiczne został Pasterz wprowadzony do świątyni, przybranej jak uroczystość wymagała. Po odbytym ingresie poprosił ks. Koszutowski J. E. na krótki wypoczynek podczas którego dano obiad. Po obiedzie Pasterz wypytywał o kościół, jego historię a następnie szczegółowo wszystko zwiedzał.

Kościół obecny murowany wybudowany został w r. 1805 przez ówczesnego proboszcza ks. Antoniego Foldorha. Stał on na miejscu dawnej świątyni, sięgającej w. XVI a zbudowanej przez archidyakona płockiego Stanisława Ciołka.

Obecny stan kościoła najzupełniej zadawalający, a pod względem porządku, czystości wzorowy za co J. E. publicznie dziękował ks. Koszutowskiemu.

Nadzwyczaj rzewna była ostatnia biskupia celebra w Lipowie. Każdy sobie zadawał pytanie a prędkoż ja znów Biskupa zobaczyć? I płynie rzewna modlitwa do Boga za pasterzem i jeśli nie, to serca powtarzały: „Boże! zmituj się nad służbą Twoim, Biskupem Apolinarym, poprowadź Go wedle łaskawości Twojej na drogę zbawienia wiecznego, aby za łaską Twoją pragnął tego, co się Tobie podoba, i całą mocą wypełniał“ — kiedy zaś Pasterz w mowie swojej zaznaczył, że to ostatnia parafla teraźniejszej jego wizyty, kiedy upominał lud do wierności względem Boga i Kościoła a wzniosłszy prawicę błogosławił im na przyszłe lepsze czasy — łkaniem odpowiedziano Pasterzowi.

J. E. obejrawszy kościół z plebanią bardzo dziękował ks. Koszutowskiemu za podjęte trudy, za miły stosunek z parafianami, w dowód szacunku i poważania, oraz ufności jaką w nią pokłada zawiadomił iż go przedstawił na dziekana do Ostrowia. Wieść ta rozszła się prędko między ludem, wywołując serdeczny żal za dobrym pasterzem.

27-go maja Najdostojniejszy Pasterz wyjechał z Lipowca, podążając do Mławy. Stąd zaś, przez Warszawę, przyjechał z powrotem do Płocka. W wizycie przepędził prawie miesiąc cały, zwiedził kościołów 24-ry, z tych wykonsekrował 4.

Ks. A. Peński.

LITERATURA I KRYTYKA.

Przegląd muzyczny, teatralny i artystyczny. Lwów 25 gr. 1905 roku Rok I. Red. i Adm. ul. św. Mikołaja N. 19. — Numer obecny, jak i poprzedni, w dalszym ciągu rozwija ciekawe studjum o rozwoju form symfonicznych p. L. Popławskiego. Ciekawy artykuł spotykamy w sprawie polskiej opery we Lwowie p. J. Bilczyńskiego, gdzie między innymi dowiadujemy się o wystawieniu *Urwisów* Dłuskiego, *Pana Wołodyjowskiego* Skirmunta, *Janka Żeleńskiego* i *Hrabiny Moniuszki*, p. Chybiński zdaje sprawozdania z czeskiej muzyki fortepianowej. W rozdziale pod. tyt. *Z pyłów Niepanięci* mamy wyliczone 81 opisów dzieł Wilhelma Czerwińskiego przeważnie pieśni z tekstem polskim i niemieckim, a także kompozycje nie wydane. Dział z *Muzyki* obejmuje bardzo ciekawe sprawozdanie z koncertów filharmonijnych, opery etc. Korespondencya i obszerna kronika dopełniają całości. Na pochwałę redakcyi należy powiedzieć, że pismo prowadzone jest niezmiernie starannie, redakcyja wypowiada się śmiało i wszechstronnie informuje swoich czytelników we wszystkich dziedzinach muzycznych. Niezmiernie przystępna cena (rocznie 5 rb.) powinna pismu pozyskać licznych abonentów i u nas w Królestwie.

ROZMAITOŚCI.

Porównanie melody kolendy: „W żłobie leży“ z rzymską melodyą „Asperges me“ (wyd. autentyczne).

A - sper - ges me, Do - mi - ne, hys - so - po, et mun - da - bo -

1

W żło - bie le - ży, Któż po - bie - ży Ko - len - do - wać ma - le mu Pa - stusz - ko - wie

5 2

Ja - ko Pa - nu naszemu przybywajcie

4 3

za - śpiewajcie Je - mu wdzię - cznie

Jeśli weźmiemy pod uwagę melodyę tradycyjną tej kolendy, to różni się ona nieco w drugiej połowie od słów *pastuszkowie*, ale i w tym razie odnajdziemy te same motywy w melodyi *Asperges me*.

Do - mi - ne hys - sop - po et

1

pa - stusz - ko - wie

2

przy - by - waj - cie

5 3

Ja - ko Pa - nu na - sze - mu Je - mu wdzię - cznie

4

za - śpiewajcie

Repertuar mszy wykonanych w katedrze plockiej od Bożego Narodzenia. Pasterka: msza na 4 gł. męzkie z orkiestrą Adlera, przed nabożeństwem i po nabożeństwie kolendy Rzepki na 4 gł. mieszane i ks. Kleina na 4 gł. męzkie. Po ofertorium Witta odśpiewane zostało 8 gł. *Laudate Dominum* Schmidta na 2 chóry. Suma—Msza Grubera „in hon. S. Thomae“ na 7 gł. mieszanych z organem. Św. Szezeban: Missa Papae Marcelli na 6 gł. a capella Palestriny. Niedziela (31 gr.) Msza ks. G. in hon. S. Sigismundi na 4 gł. męzkie. W dalszym ciągu były wykonane msze: Mitterera de ss. Apostolis 5 gł. miesz.—Palestrina „Aeterna Christi munera“ 4 gł. mieszana—(3 gł. m. z altami), Mitterera in hon. ss. Sindonis na 4 gł. męzkie z org.—Rennera in h. S. Josephi na 5 gł. męzkich.—Pękla Missa brevis, 4 gł. męzkie, Singerbergera „in hon. SS. Aug. Cust.“ 4 gł. miesz. z org. „in hon. Cordis Jesu“ 4 gł. męzkie a capella. M. C. dur Schweitrera—4 gł. męzkie, Grubera „in h. S. Frideric“ 4 gł. m. z org. Na uroczystość 2 lutego powtórzona została msza 7 gł. z org., Grubera; śpiewy podczas poświęcenia gronnic, tudzież na procesyi wykonane były ze zbiorów Hallera na 4 gł. mieszane z chłopcami.

Dokument urzędowy na korzyść chóralu tradycyjnego. Biskup Lozany i Genewy, rezydujący w Fryburgu szwajcarskim, polecił obowiązkowe wprowadzenie nowego wydania watykańskiego do kościołów swej diecezji. Jestto pierwsze urzędowe polecenie biskupie na korzyść chóralu tradycyjnego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przyczynił się do wydania takiego dokumentu wpływowy profesor uniwersytetu fryburskiego, dr. P. Wagner, znany działacz na polu chóralu tradycyjnego. List Kardynała-Sekretarza Stanu, przesłany wkrótce potem na ręce profesora w uznaniu jego zasług, utwierdza koła zainteresowane w tem przekonaniu.

Dokument urzędowy na niekorzyść chóralu tradycyjnego. Kardynał-Arcybiskup Koloński, ks. dr. Fischer, wydał w wiadomościach kościelnych (1906 r., № 1) następujące rozporządzenie: „Niedawno temu ukazało się w drukarni watykańskiej Kyriale czyli Ordinarium Missae, które przedrukowano już w kilku miejscowościach, a także w Düsseldorfie u wydawcy L. Schwann'a. Wspomnianego Kyriale nie wolno wprowadzać do żadnego Kościoła archidiecezji Kolońskiej, zanim Ordynaryusz miejscowy nie wyda odpowiedniego dekretu“.

Odnaczenie. Ks. dr. Haberl, dyrektor szkoły ratyżbońskiej, został odznaczony przez rząd bawarski tytułem *radcy Dworu* (Hofrat). Przedstawiciele miasta składali zasłużonemu dyrektorowi najserdeczniejsze życzenia. Sądzimy, że wszyscy dawni uczniowie z radością powitają to odznaczenie. Do licznych życzeń i nasza redakcja zatacza serdeczne *Ad multos plurimosque annos*.



Co piszą?

Musica sacra. (№ 9—12.)

Praktyczne wydanie kompozycji organ. Brosig'a. — Pożyteczna broszura o dzwonach.—Praktyczny kurs muzyczno-liturgiczny w Lutomerzycach —Pobyt ks. dr. Haberl'a w klasztorach benedyktyńskich Emaus i Benrou. — Kongres strasburski i ewentualne życzenie towarzystwa cecylianskie-

go.—Złote myśli o śpiewie liturgicznym.—Trzy msze łacińskie dla ludu. — Obfitość kompozycji włoskich.—Nowy organ w katedrze ratyżbońskiej.

Organisiści, którzy przeszli dobrą szkołę i postąpili w grze organowej trochę naprzód, powitają z radością nowe trytomowe wydanie kompozycji na organ

Maurycyego Brosig'a, organisty, później dyrektora chóru katedralnego w Wrocławiu, zaszczyconego w r. 1853 tytułem doktora filozofii, a zmarłego w Wrocławiu w r. 1887. Zuakomity pedagog, Paweł Claussnitzer, który przygotował nowe wydanie na trzech systemach liniowych (trzeci system służy do nut pedałowych), dodał do pojedynczych utworów śląskiego mistrza opalcowanie i zapatrzył je w łuki, wskazujące całość frazy muzycznej. Takie udogodnienie ułatwi należyte wykonanie kompozycji przez organistów, którzy powinni się na nich kształcić i niezbędne stamtąd czerpać dla siebie wiadomości. — Ks. dziekan J. Bischoff wydał praktyczną i pożyteczną broszurę o doborze dzwonów kościelnych, pragnąc przysłużyć się wszystkim, którzy będą musieli sprowadzać dzwony do swych kościołów. Doświadczony autor pragnie oprócz muzykę dzwonów na systematycznej podstawie, aby zapobiedz w przyszłości dysharmonii dzwonów, tak często niestety rozdzierającej uszy nawet niemuzyczne. W kilku rozdziałach k. Bischoff ponceza o doborze dzwonów i o pojedynczych ich tonach, podaje zasady i reguły eo do kombinacji rytmicznych, harmonicznch i melodyjnych w muzyce dzwonów, wreszcie udziela wskazówek, na co trzeba zwracać szczególniejszą uwagę przy odbiorze dzwonów.

Na początku sierpnia odbył się w Lutomerzycach kurs nauk muz.-kościelnych pod przewodnictwem uproszonego w tym celu ks. dr. Haberla. Nieutrudzony działacz na niwie śpiewu kościelnego, opisując w interesujący sposób przebieg kursu i podróż do Lutomerzyc, wspomina o pobytcie swoim w klasztorze benedyktyńskim Emaus (w Pradze) i kreśli wrażenia, jakie wywoływały śpiewy tradycyjne Ojców Benedyktynów. Zdaniem ks. dr. Haberla chorał tradycyjny w całej swojej piękności robi wrażenie i będzie wywierał wpływ zbawienny na słuchaczy tylko wtenczas, kiedy w kościołach i klasztorach złączą się z sobą następujące cztery czynniki: 1) dokładna znajomość języka łacińskiego, 2) dokładne i ścisłe obserwowanie obrzędów kościelnych; 3) dobrowolne i stałe posłuszeństwo ze strony wszystkich uczestniczących w śpiewie nawet wtenczas, gdyby próby wspólne miały się odby-

wać bardzo często; 4) codzienne ćwiczenia rok w rok. Ks. Haberl chwali jeszcze umiarkowane towarzyszenie organowe przy chorale, zaznacza jednak, że przegrywki (bez śpiewu) nosiły na sobie cechę modernizmu, o czem wspominali już niejednokrotnie inni muzycy kapłani, którzy jako przejezdni korzystali z gościny w klasztorze. Kurs nauk muz.-kościelnych w Lutomerzycach udał się pod każdym względem. Brało w nim udział około 80 organistów, dyrygentów, nauczycieli i kapłanów, którzy z natężoną uwagą przysłuchiwali się wykładom, ochoczo oddawali się ćwiczeniom głosu, a na zakończenie kursu odśpiewali z zapalem mszę Ebner'a na 4 głosy męskie *Cantantibus organis*. — Po powrocie do Ratzbony i po krótkim wypoczynku ks. dr. Haberl przedsięwziął nową podróż, mianowicie do Strasburg'a na międzynarodowy kongres choralny. Okoliczności złożyły się tak, że i podczas drugiej podróży wypadło przyjąć gościnność w klasztorze benedyktyńskim, ale tym razem w sławnym, w uroczej dolinie położonym Beuronie. Uroczystość Wniebowzięcia M. B., która przyciągnęła na odpust w klasztorze tysiące pielgrzymów, dała dużo sposobności do podziwiania wspaniałości i blasku wzruszającej procesyi i nabożeństwa. Śpiewom liturgicznym i grze organowej ks. Haberl oddaje wielkie pochwały, podziwia niemniej ciszę i powagę wśród modlącego się tłumu; lecz melodye tradycyjne, tak doskonale w klasztorze beuronskim wykonane, utwierdzają go w przekonaniu, że podobnie można śpiewać tylko w klasztorach, zachowujących ścisłą regułę. Żegnany serdecznie ks. Haberl podążył do Strasburg'a, gdzie już 16-go sierpnia przewodniczył podczas sesyi zarządu towarzystwa św. Cecylii, który stawił się na kongres prawie w komplecie. Na sesyi zarząd towarzystwa złożył ponownie zapewnienie, że jak przez 35 lat, tak i teraz towarzystwo św. Cecylii zastosuje się do rozporządzeń Stolicy Apostolskiej w kwestyi choralnej. Jeżeli zaś rezultat pracy nie wszędzie albo nie zawsze odpowie wymaganiom, to winy nie można przypisywać wyłącznie członkom, ale chcąc być sprawiedliwym, wypadnie większą jej część złożyć na karb owych piętzących się trudności, które zachodzą przy

wykonywaniu bogatych, ale i rozwlekłych melodi tradycjonalnych w responsoryach, graduach, traktusach i ofertoryach. Gdyby zarządowi wolno było odezwać się w tej mierze z życzeniem, to ono polegałoby na tem, ażeby Stolica Apostolska zechciała pozwolić wyraźnie na dalsze używanie skróconych melodi choralnych, w których śpiewacy nabyli już pewnej wprawy, albo, żeby też Stolica Apost. poleciła opracować też skrócone wydanie choralne, które pod względem muzycznym byłoby dla przeciętnych chórów jeszcze przystępniejsze, aniżeli wydanie medycejskie. Dni kongresu choralnego ks. dr. Haberl ceni wysoko, gdyż dużo słyszało się tam, rzeczy pouczających. Pewne zastrzeżenia czyni tylko eo do metody nauczania chorału tradycjonalnego, dalej eo do praktyczności obranych tematów, wreszcie zaznacza, że wykonanie niektórych chociaż kompozyceji kilkunastowych dawnych mistrzów byłoby wyświadczyło wielką przysługę śpiewanym ustawicznie, przez 3 dni melodiom choralnym. Lecz takie zastrzeżenia nie obniżają istotnych zasług. Mając przeto te ostatnie na względzie, ks. dr. Haberl składa publiczne podziękowanie osobistościom przewodzącym kongresowi, a przedewszystkiem dwom mistrzom, ks. dyrektorowi Victoriemu i ks. Mathias'owi, za ich olbrzymią i owocną pracę.——Jakiś pilny adept sztuki kośc. wybrał kilka złotych myśli o śpiewie liturgicznym z celniejszych dzieł rozmaitych autorów. Oto niektóre z nich: 1) Muzyka stała się niebawem częścią składową kultu religijnego, w którym miały się wyrazić nieskończoność i niepojętość Bóstwa, i od tej dopiero chwili muzyka przeobraziła się w sztukę. Zaiste, całą skalę rozmaitych uczuć zamykały w sobie owe krótkie melodye, które Grzegorz W. zebrał; a było to nieodzownem, jeżeli z nich miała w przyszłości rozwinąć się tak wspaniała gałąź sztuki muzycznej, jak muzyka Palestriny. (ks. Hettinger, Apologia ehrszejjan.) 2) Z postępem czasu dokładano usilnych starań, aby nabożeństwo liturgiczne zastosować do nowych potrzeb przy pomocy zewnętrznego blasku. Pomiedzy innemi uważano także muzykę za odpowiedni ku temu środek. Lecz przy tej okazji żywioł światowy dopuścił się

nadużyć i wprowadził na chóry kościelne szumną i hałaśliwą muzykę. Czy taka muzyka kościelna, nacechowana bombastycznością i prózną lekkomyślnością jest godna tego, aby odzywała się do Przedwiecznego o Przedwiecznym? Nigdy; jest ona raczej podobną do wydanej bajadery, która jakimś bożkowi indyjskiemu podlegszego gatunku niesie w ofercie podejrzane swoje wdzięki. Poważny chorał cofnął się niestety przed lekkomyślnymi kompanami, którzy zgiełk czynią w miejscu świętem. (Józ. Görres, 1810 r.) 3) Jestem skłonny mniemać, że nie my porzuciliśmy dawną muzykę kościelną, ową świetną i okazałą potęgę, ponieważ nie była dla nas dosyć dobra, ale raczej ona porzuciła nas, ponieważ okazaliśmy się dla niej zbyt zły mi. (Klem. Brentano.) 4) Wzniescie się na wyżyny, którzy śpiewacie Panu i głosicie słowa jego; z wysokości niechaj rozbrzmiewa przed narodami wzniosłe słowo Boże. (Pap. Pelagiusz I.) 5) Muzyka, w której pomieszano świętość ze światewością, jest bezbożna. (Göthe.) 6) *Veni sancte Spiritus*, to okrzyk wrywający się z piersi geniusza. (Teuże.) 7) Słowo samo, chociażby najszlachetniejsze, nie wystarczy do wyrażenia uczuć wdzięczności, uwielbienia i wysławienia Boga, które przy ofiarowaniu sere kościoła przeważnie napełniają; słowo samo i modlitwa nie wystarczy do wzbudzenia podobnych uczuć w sercach wiernych. Czego jednakże słowo samo nie wyrazi i nie sprawi, tego śpiew dokon. Jest on mową serea i mową miłości, jest środkiem, za pomocą którego najdelikatniej i najzupełniej można wyrazić najtkliwsze uczucia. Dla tego też modlitwa liturgiczna przechodzi czasami w śpiew i za jego pomocą wyraża uczucia największej radości, najgłębszej boleści i najpokorniejszej pokuty, któreby inaczej wysłowić się nie dały. (ks. Surzyński, Obrzędy mszy św.) 8) Kościół śpiewa nawet w chwilach żałoby, przez co zbytnią boleść nadzieją miłosierdzia Bożego łagodzi. (Kard. Wiseman.) 9) Śpiew żałobny, choćby najpoważniejszy i najbardziej wzruszający, budzi w nas wzniosłe i radosne uczucia. Kościół nie zna namiętnej, niepohamowanej boleści, nie smuci się jak ci, którzy są bez nadziei, na jego żałobę pada jasny promień nadziei;

z modlitwą jego łączy się ufność niewzruszona. To wszystko wyraża kościół przez wzruszające, proste a tak porównawcze śpiewy mszy żałobnej, któremi pokrzepić chce złośliwe serca swych dzieci. (Ks. Surzyński, Obrzędy mszy sw.)

Ukazały się na widok publiczny trzy łatwe msze łacińskie na jeden głos, obmyślane dla ludu. Autor chce przyjść w pomoc tym parafiom, które nie wyzbyły się jeszcze zwyczaju śpiewania w języku ludowym podczas sumy; wydał przeto liturgiczne śpiewy mszalne w najłatwiejszym układzie tak, że cały lud zgromadzony w kościele może je wykonywać to na przemian, to znowu razem. Pierwszą mszę śpiewa się w święta uroczyste, drugą w święta Matki Boskiej, trzecią w czasie adwentowym, wielkopostnym i w niedziele całego roku. —

Od czasu ogłoszenia papieskiego Motu proprio (1903 r.) kompozytorowie włoscy, kapłani i ludzie świeccy, wstępują w ślady autorów niemieckich i oddają do druku znaczną ilość utworów muz.-kościelnych, którym tak pod względem faktury muzycznej jak i pod względem całości liturgicznej prawie nie zarzucić nie można. Przeważna część tych kompozycji jest ułożona na męskie głosy, znacznie mniejszą część przeznacza się dla chórów mieszanych, albowiem zabiegi około przygotowania głosów chłopięcych zawiodły dotąd we Włoszech. Najwięcej nowości liturgicznych ukazuje się u znanego wydawcy Marcello Capra w Turynie. — W majestatycznym tłumie ratybońskim oddawna wszystko zasługiwało na pochwałę oprócz organu. Była to zużyta rudera, której tylko tak znakomici organiści, jak Hanisch i Renner nie

ulekli się, po mistrzowsku oddając wszystko, co wykonać postanowili. W 1905 r. zgodzono się wreszcie na to, aby przy subwencji rządu dawny organ zastąpić nowym instrumentem, któryby godnie odpowiadał szczytnemu swemu zadaniu w kościele katolickim. Najodpowiedniejszy projekt podług wymagań kapituły (24 rejestry rozłożone na dwa manualy i pedał) podał organmistrz Binder z Ratzbony; jemu też powierzono budowę organu, którą ukończył stosunkowo prędko, albowiem już w dniu 22 listopada to jest w dniu św. Cecylii kapituła poprosiła trzech rzeczoznawców, ks. dr. Haberl'a, ks. prob. Auer'a i organistę p. Renner'a o zbadanie nowoustawionego organu. Przekonawszy się, że materiały drzewnego i metalowego dostarczono w wyborowym gatunku, że pojedynczym rejestrom nadano stosowną, charakterystyczną barwę, że techniczna konstrukcja z interesującym przeprowadzeniem kanałów i urządzeniem motoru elektrycznego nie pozostawia nic do życzenia, że wreszcie cała robota jest sumienna, komisja dała swoje *placet*, przyrzekając złożyć wkrótce obszerniejsze sprawozdanie z dokonanej rewizji. Tegoż samego dnia, wobec przepelnionego tłumu, nastąpiło poświęcenie nowego organu przez ks. prał. dr. Kagerer'a, podczas którego chór katedralny wykonywał odpowiednie pieśń. Po nich odezwał się wreszcie organ, a podczas gry zgromadzeni mogli podziwiać jasność i pełność tonu, bogactwo kolorytu przy rozmaitych kombinacjach rejestrowych, nakoniec potęgę oraz imponującą siłę nowego instrumentu przy użytkowaniu wszystkich rejestrów.

X. L. M.

K o r e s p o n d e n c y e.

Z Gniezna

W sprawie chórów katedralnych.

W sprawie chórów katedralnych piszą nam: „Dziennik Poznański“, referując w numerze 294 z czwartku 28 grudnia 1905 r. o nabożeństwie w święto Boże-

go Narodzenia w archikatedrze poznańskiej pisze pomiędzy innymi:

„Śpiew na chórze, tak na pastercie, jak w oba święta, pozostawiał wiele do życzenia. Chór katedralny w obecnym składzie jest stanowczo za słaby“.

Aż serce się raduje, że znów śmiało ktoś publicznie stwierdzić mizerotę chó-

ru archikatedralnego. W P o z n a n i u, po ks. dr. Surzyńskim, którego słusznie polskim nazwać można Palestriną, a którego świat muzyczny pierwszorzędną powagą na polu muzyki kościelnej w Polsce nazywa, nastąpiło ogromne muzyczne miserere, na które, zdaje się, zrazu nikt nie zważał, lub może nawet dotychczas nie zważa. Z całą bowiem siłą pary usuwają to przedewszystkiem dawnych egzaminowanych członków chóru, a sprowadzono siły słabe, bodaj znające ducha muzyki kościelnej; do każdej mszy — a capella napisanej — bucząc począł organ tę samą partyturę, wystawiając przez to śpiewakom nie bardzo korzystne świadectwo, a narażając słuchaczy muzycznych, których w każdej katedrze zawsze wielu spotkać można, na tortury. Chór śpiewał raz niżej, raz wyżej od organu, jedni śpiewali prędkiej, drudzy wolniej — słowem były produkeye muzyczne, równające się chaosowi niemożliwych tonów, akordów, wykrzykników i jęków. Na pasyach jakież to można słyszeć utwory? Nie jedne z nich chętniej pragnęłoby się widzieć na programie lub ań-zu teatru, aniżeli je słyszeć w katedrze przed wystawionym Najśw. Sakramentem wobec Prześwietnej Kapituły i siły muzycznej młodzieży duchownej. Plakać można nie raz słysząc podobne fantazyje na nabożeństwie żałoby i smutku. A ponieważ chór katedry poznańskiej grubo jest opłacony, dla tego dziwić się tylko można, że odnośna władza taki śpiew ścierpieć może, że głównej przyczyny złego nie usunie i siłą odpowiednią chóru nie obsadzi. Toć był dawniej i organista i dyrektor — dla czego dzisiaj obydwaj urzędy jedna tylko piastuje osoba? Dwom panom — organowi i batucie — służyć rzetelnie niepodobna — ztąd miernota chóru katedry poznańskiej nie prędkiej ustąpi, dopóki nie nastąpi naprawa gruntowna — „*in capite et in membris*“.

Nie lepiej w G n i e ź n i e. Tamże również, o ile wiemy, jedna osoba dwa dzierży urzędy, jest i dyrygentem i or-

ganistą — a skład chóru, pozał się Boże! Zdaje się, że „Lech“ już raz pisząc o chorze katedry gnieźnieńskiej, nie bardzo pochlebnie o nim się wyraził — i słusznie, a artykuł jego powtórzyło kilka pism muzycznych,*^{*)} dodając jeszcze od siebie niejedne uwagi. Ażeby chociaż maleńki przytoczyć obraz aędzy muzycznej w archikatedrze - gnieźnieńskiej, zwrócimy uwagę na invitorium czyli wstęp do jutrzni Bożego Narodzenia: Christus natus est nobis, venite adoremus (Chrystus nam się narodził, chodźmy pokłonić się Jemu). O jak kwilącociencko przygrywa tamże z siedmiu mężów składająca się orkiestra, o jak melancholijnie skoeczno nuci, zdaje się, z dwunastu jedno osób składający się chór — słowem wigiljna to szopka, a nie produkeya muzyczna, lieująca z powagą i nastrojem nabożeństwa, a tem mniej „Almae Matris ecclesiarum“, prastarej katedry w Gnieźnie. Jeżeli kiedyś ktoś pisał, że smętnie dnia pewnego**^{*)} dźwięczał „Wojciech“***^{*)} na Bożej roli, wtedy mógł słusznie nawiasem jeszcze dodać, że niekiedy płacze „Wojciech“ i nad upadkiem chóru archikatedry, boć stojąc wieki — jakoby na straży — słyszał kiedyś, jako na upłynione dziesiątki lat, muzykę wzorową: był rygor, była siła, była werwa, był duch. Lecz dzisiaj? Czyjaż w tem wina? Czy nie będzie lepiej? Czy nie ma funduszu na utrzymanie osobnego dyrygenta i osobnego organisty? Dlaczegoż mniejsze kościółki poszczycić się mogą pięknym i wzorowym śpiewem — dlaczegoż li tylko na to nie stać archikatedrze jednej i drugiej?

Oby rok 1906 był rokiem rzetelnej w tym względzie reformy, oby i u nas stanęła muzyka kościelna na wyżynie czasu i życia świata muzycznego!

^{)} Zob. „Śpiew Kośc.“ 1905, str. 103 i 104.

**^{*)} t. j. w dniu wjazdu cesarza Wilhelma do Gniezna r. 1905.

***^{*)} dzwon największy katedry gnieźnieńskiej.



Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. p. Radoch w Mysliborzu. Z dwugłosowych mszy łacińskich możemy polecić: *Missa tertia i quarta Hallera*, wydanie Pusteta w Ratyzbonie., *Hanischa op. 20, 22 i 21* wyd. u Seilinga w Monachium. Te zwłaszcza ostatnie napisane są w skale niskiej. Msze polskie można nabyć u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Za życzliwość i poparcie serdecznie dziękujemy.

Sz. p. Borejko w Klecku. Możemy polecić 3 gł. mszę ks. Waleczyńskiego ku czci św. Jana Chrzciciela. — Na 4 głosy nie radzimy śpiewać z kompletem dziecięcym, tembardziej, że w takim układzie jest bardzo mało kompozycey, lepiej śpiewać msze dwugłosowe łatwe i melodyjne jak *missa tertia i quarta Hallera* — albo bardzo łatwe i ładne msze na 3 gł. mieszane: sopran, alt i bas Arnfelsera. Jest takich mszy aż 7 tego autora, wydanych u Pusteta. Jeśli chodzi o motety, to zalecamy przedewszystkiem XII *Cantiones ecclesiasticae* na 3 równe głosy z organem lub a capella t. j. bez organu, Aurera op. 43, wyd. Pusteta. Układ przystępny, melodye ładne. — Organ 10 głosowy może być z 2-oma manualami. W takim razie obsada głosów powinna być mniej więcej taka: I manual 1) Prynecypał—8 st. 2) Gamba—8 st., 3) Flet minor—8 st. 4) Oktawa—4 st. 5) Rauszkwinta podwójna — 2 $\frac{2}{3}$ st., II manual: 6) Salicyonał—8 st. 7) Ror-flet—8 st. 8) Dolce—4 st., lub Vox coelestis—8 st. — Przytem powinny być kopulacye i rejestry zbiorowe 1) Piau, 2) Forte, 3) Kopulacye z pedałem. 4) Kopulacya manualowa i 5) Kasator, albo usuwacz.

Ten sam organ może być z jednym manualem. Głosy będą takie: 1) Prynecypał—8 st. 2) Burdon—16 st. 3) Gamba—8 st. 4) Salicyonał—8 st. 5) Flet minor—8 st. 6) Oktawa—4 st. 7) Ror-flet—4 st. 8) Mikstura 4-ro rzędowa—2 $\frac{2}{3}$ st. — pedał. 9) Subbas—16 st. i 10 Cello—8 st. Oraz 6 kopulacyi. Co się tyczy firmy, o którą jesteśmy za-

pytywani, to możemy śmiało ją polecić na zasadzie tych robót, któreśmy widzieli. — Kompozycey pisane na głosy męzkie można śpiewać na dzieciinne lub żeńskie wyłącznie, choć w takim razie trzeba rozporządzać dobrymi kontraltami, t. j. niskimi altami, jak również dosyć wysokimi sopranami. Lepiej jednak, jakieśmy to już wyżej zauważyli, na takie kombinacye się nieodwazzać. Taki chór daleko lepiej brzmi w układzie dwu lub 3 głosowym z organem.

Sz. p. Czyściecki w Noworadomsku. Bardzo chętnie wydawalibyśmy Śpiew co tydzień, a nawet zmniejszylibyśmy i cenę prenumeracyjną, ale to rzecz możliwa tylko przy bardzo wielkiej liczbie prenumeratorów. Dzisiaj wielu nam proponuje wydawać miesięcznik.

Sz. ks. Kosior w Szczepieszynie. Śpiewnik harmonizowany wydajemy przy Śpiewie, początek którego można nabyć za 1 rubla, z przesyłką 1 r. 20 kop. — podobny śpiewnik wydał p. Surzyński w Tarnowie, wyszedł też i w Krakowie.

Sz. p. Danilewicz w Solontach.—Zadanych marszów poślubnych grać nie wolno, wyraźnie to zabronione jest przez Regulamin wydany przez Kongregacyę śś. Obrz., a także przez Motu proprio. Nie można więc uwzględniać żadnych żądań. Zamiast marsza lepiej wykonać porządne efektowne preludjum, do czego się nadają, przedewszystkiem preludya i postludya Rincka.

Sz. p. Żylko w Niwce. Artykuł umieścimy w numerze następnym z pewną jednak zmianą.

Sz. p. Stronczyński w Osyakowie. Na liście dawnych prenumeratorów nie możemy pana znaleźć, przeto nie możemy służyć odpowiedzią w danej kwestyi. Może Sz. Pan prenumerował przez jaką księgarnię?

Sz. ks. Stawicki w Grabienicach. Żądane nuty po otrzymaniu z zagranicy wyślemy razem.—Directorium chori ks. Surzyńskiego jest wyczerpane.

